



18

Losy Wałęsów – dramaty pierwszej rodziny



84

Discopolityka

Tematy tygodnia

- 22 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Opozycja według PiS
- 14 Juliusz Ćwieluch, Anna Dąbrowska
Bezkarni dygnitarze

Polityka

- 18 Agnieszka Sowa
Wałęsowie – rodzina jak zamknięta pięść
- 22 Anna Dąbrowska
Ziobrowie kontra lekarze

Społeczeństwo

- 26 Rafał Woś
500 plus (raczej) nie do ruszenia



- 30 Piotr Pytlakowski
Masa – dyżurny świadek koronny
- 32 Agata Szczerbiak
Homopary na studniówce
- 34 Edyta Gietka
Miejsko-wiejska wojna o decybele
- 36 Paweł Walewski
Czego się boją pacjenci z HIV

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Wraca inflacja?
- 42 Cezary Kowanda
Po co nam banknot 500 zł

- 44 Joanna Solska
Leki tylko z apteki

Świat

- 46 Artur Domosławski USA-MEKSYK
Mury rosną
- 49 Kaja Puto
Grzegorz Szymanowski
Czczeni z dworca Brześć
- 52 Adam Krzemiński POLSKA-NIEMCY
Wspólnota kłopotów
- 54 Łukasz Wójcik ONZ
Polska chce do Rady Bezpieczeństwa

Historia

- 56 Grzegorz Drymer
Odtajnione brytyjskie dokumenty o Polsce lat 80.
- 59 Jerzy Besala
Nowa wymowa sejm niemego

Nauka

- 62 Marcin Ryszkiewicz
Przodkowie naszego zuba
- 64 Katarzyna Szymielewicz
Co naprawdę mogą analitycy danych

Kultura

- 72 Piotr Sarzyński
Ósmy ranking polskich galerii

- 76 Rozmowa z **Anną Smolar**, laureatką Paszportu POLITYKI w kategorii Teatr
- 79 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 80 Marcin Zwierchowski
Słynny Klub Tfurców polskiej fantastyki
- 83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

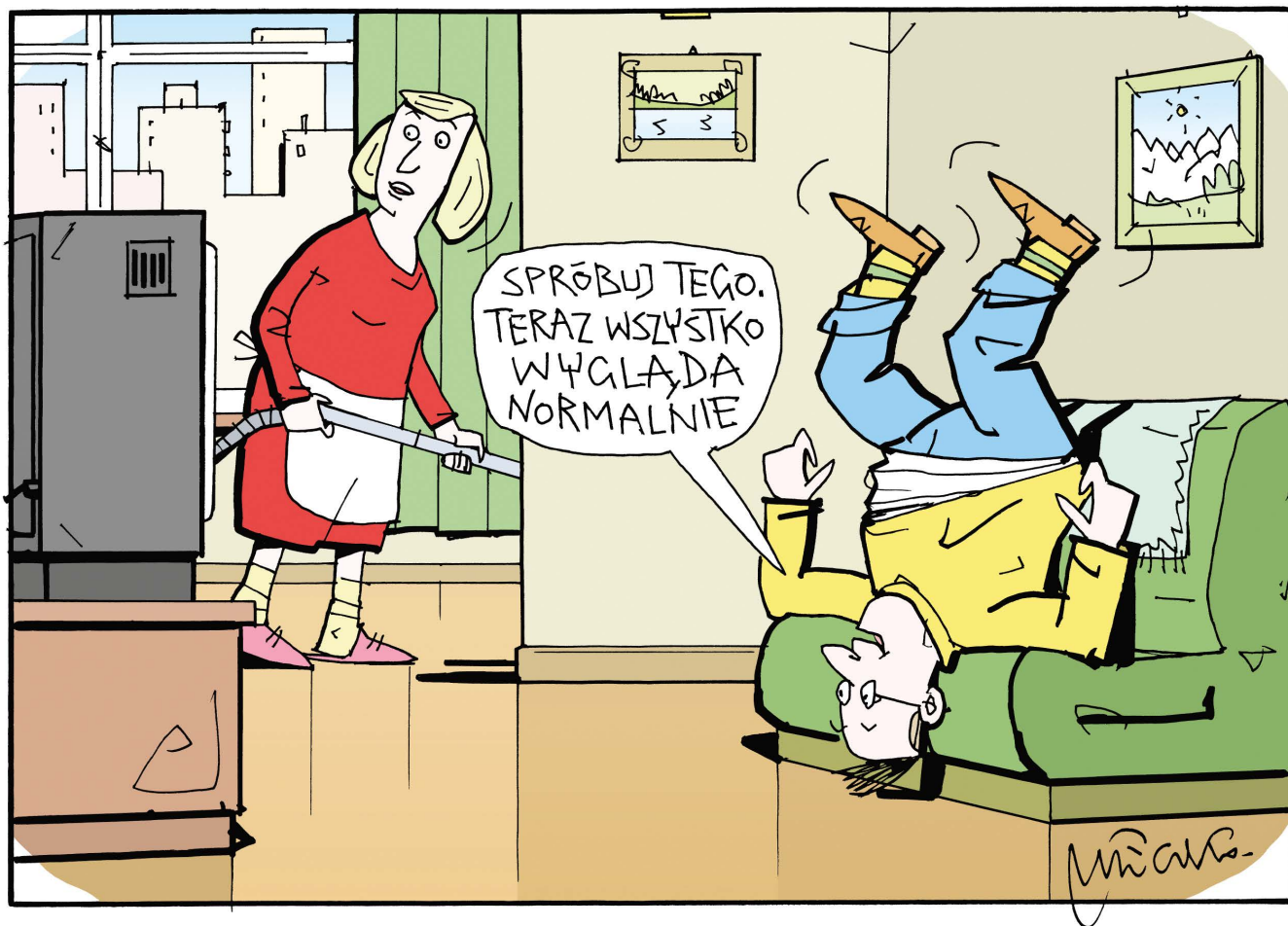
- 84 Bartek Chaciński
Triumfalny powrót disco polo
- 88 Marta Wróbel
Kebab po polsku
- 90 Marcin Piątek
Michał Materla, gwiazda MMA – podejrzany, uwikłany?

Na własne oczy

- 100 Anna Tyszecka
fotografie Kossak&Feldhaus/
Berlin-Warszawa @artpress
Cały Berlin tańczy tango

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent • 95 Chutnik i Plebanek • 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy, plusy i minusy • 106 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kto wymyślił Kijowskiego

Wszyscy się dziś zastanawiają, kto stoi za KOD. Siostra Mateusza Kijowskiego Marta w wywiadzie dla tygodnika „wSieci” mówi szczerze: „Jest dla mnie oczywiste, że za KOD-em stoi jakaś siła. Mateusz sam by tego nie wymyślił”. Jej zdaniem to ta siła wymyśliła KOD za Kijowskiego, a następnie postawiła go na czele KOD, żeby móc nim sterować. Powód? „Jego łatwo trzymać za twarz, bo ma dużo za uszami” – wyznaje siostra Marta, która nie kryje, że smutna prawda jest taka, iż „z każdego można zrobić lidera, jeśli zainwestuje się dużo pieniędzy”. Kolejne fragmenty wywiadu potwierdzają, że osobę brata pani Marta, niestety, ocenia krytycznie. „Niekórzy mówią, że jest przystojny, ja tego nie widzę” – deklaruje, dodając, że w kontaktach osobistych Kijowski bywa raczej płytki, podczas gdy „ja bym wolała porozmawiać o kulturze, historii, religii”. Nie ukrywa zresztą, że z tego powodu jej brat „nigdy nie był osobą, która pociąga tłumy”. Nic dziwnego, że po lekturze wywiadu czytelnik musi sobie zadać pytanie, kto w rzeczywistości te tłumy za Kijowskiego pociąga, usiłując stworzyć wrażenie, że pociąga je mało przystojny Kijowski, który – jak się okazuje – nie pociąga nawet własnej siostry? Nawiasem mówiąc, zjawisk, za którymi stoją określone siły, jest coraz więcej. Pewien publicysta portalu wPolityce ujawnił np., że za awanturą w Sejmie mogły stać siły, „których celem jest



ośmieszenie parlamentaryzmu”. Siłom tym chodzi rzekomo o to, żeby zniesmaczone Sejmem i Senatem społeczeństwo zaczęło się domagać zmian, „i tutaj pojawia się miejsce na nową osobę podsuniętą przez służby”. Publicysta ostrzega, że tym, którego służby mogą podsunąć, może być „ktoś niezwykle obyty, rozsądny, spokojny”, a chwilę później wzbudza u czytelników grozę, ogłaszając, że kto wie, czy nie „pojawi się nowy A. Olechowski”.

Nie mam pojęcia, przez kogo i w jakim celu został czytelnikom podsunięty cytowany publicysta, ale zgadzam się z nim, że osoba obyta, rozsądna i spokojna może być gigantycznym zagrożeniem dla Sejmu kierowanego przez marszałka Kuchcińskiego. Kuchciński od dawna pokazuje, że obycie i rozsądek nie są mu do bycia marszałkiem potrzebne, a swoją polityczną pozycję zbudował na zupełnie innych wartościach. Dlatego dobrze, że został ostrzeżony przed siłami planującymi zainstalowanie w Sejmie nowego Olechowskiego.

Znając Kuchcińskiego, wiem, że zachowa czujność i zadba, by ani nowy, ani stary Olechowski, ani żadna inna obyta i rozsądna osoba nie zakłócała obrad, zabierając głos z sejmowej mównicy. A jeśli już zabierze, to mam nadzieję, że Kuchciński go mu odbierze i do tego wlepi karę pieniężną.



Tchibo



Zaręczamy,
że się w niej zakochasz...

... bo ma mocny i doskonale wyważony charakter oraz wyjątkową głębię aromatu. Bo została stworzona dla Ciebie z najlepszych ziaren Arabiki palonych tradycyjną metodą bębnową. Bo jej cenną zawartość chroni specjalne opakowanie z nakrętką, by ani jedno ziarno i ani odrobina aromatu nie zostały utracone.

Bo nie ma takiej drugiej.



Dostępna wyłącznie w sklepach Tchibo i na tchibo.pl

Człowiek i jego ludzie



Jerzy Baczyński

Czasami fotografowi trafia się zdjęcie, które w jednym mgnieniu opowiada jakąś historię czy emocję trudną do przekazania słowami. Niektóre z nich na długo nabierają rangi symbolu, stają się znakiem czasu, niekiedy przejmującym politycznym komentarzem. Jedno z takich zdjęć, przedstawiające zbliżenie twarzy Jarosława Kaczyńskiego, przedzierającego się w limuzynie przez tłum blokujący Sejm, zamieściliśmy niedawno na okładce POLITYKI. Teraz mamy kolejne niezwykle ujęcie, które obiegiło internet: to fotografia zrobiona w Filharmonii Narodowej podczas uroczystej gali wręczenia prezesowi PiS tytułu Człowieka Wolności tygodnika „wSieci”. (Wydawnictwo Fratria odmówiło nam sprzedaży tego zdjęcia. Nieco podobny kadr drukujemy na okładce).

Oto ta scenka: teatralny balkon, w środku, na pierwszym planie, kamienna, skierowana do widza twarz Prezesa, a wokół tłumek klaszczących ludzi władzy: On siedzi, wszyscy stoją. Niektórzy, zwłaszcza nieco odsunięci od centrum, demonstrują entuzjazm. Najbliżej Prezesa, ale z zachowaniem należytej wolnej przestrzeni, formacja trójpostaciowa: tworzą ją premier, marszałek Sejmu i Antoni Macierewicz. Inni ministrowie stoją w dalszych rzędach, większość wygląda raczej na spiętych lub zmęczonych. Układ do złudzenia przypomina trybunę honorową z dawnych uroczystych zjazdów partii, gdzie odległością od przywódcy mierzono wpływy polityczne; gdzie cały dygnitarski światek stanowił jedynie, niewiele znaczące, tło dla Pierwszego. Oczywiście, że akademia ku czci ma swoją ponadczasową estetykę, ale ten akurat obraz nie jest ani przyjemny, ani przyjacielski, ilustruje dystans, dominację lidera, jedynowładztwo, napuszczoną autocelebrę nowych właścicieli kraju. (Sponsorami i partnerami nagrody, jak chwali się tygodnik, byli: PZU, Orlen, PGNiG, PKO BP, Tauron, PGE, Totalizator, SKOK, Poczta Polska i inni – trzeba by sprawdzić, czy zabrakło jakiejś państwowej spółki).

Dobrze, to teraz zatrzymajmy wizję i włączmy fonię. Liczba i jakość wypowiedzianych podczas gali pochlebstw, drukowanych potem przez prawicowe portale i media, była fantastyczną próbką nowomowy, a właściwie, dla pamiętających PRL, staromowy. Po raz kolejny mistrzynią tej formy okazała się Pani Premier, która od kampanii wyborczej jeszcze udoskonaliła zestaw podręcznych związków frazeologicznych, używanych zresztą przez wszystkich ministrów, a zwykle obracających się wokół „Polek, Polaków i Polski”. Więc tym razem „Jarosław Kaczyński całe życie poświęcił wolności

Polaków i Polski”, a „ta wolność daje nam dzisiaj poczucie, że jesteśmy prawdziwie wolnymi Polakami”; bowiem „Polacy mogą się czuć prawdziwie wolni dzięki premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego bratu Lechowi Kaczyńskiemu”. Tę wolność, przez program PiS „możemy dzisiaj budować razem wszyscy”; a „Polska nie musi kłaniać się na zagranicznych salonach, ale to Polska jest państwem, z którym muszą się liczyć inni”. To, co Jarosław Kaczyński zasiał w głowach swoich podwładnych, obficie zebrął podczas gali. (Właśnie Pani Premier otrzymała tytuł „Człowieka Roku Strefy Wolnego Słowa” Klubów Gazety Polskiej).

Za to laudacja ze strony redaktora gazety „wSieci” (nazwisko pominię, bo może mu się jeszcze kiedyś przyda) wyrażała w uroczystej formie stosunek licznych środowisk prawicowych, również tzw. mediów niepokornych, wobec Partii i Osoby. Niegdyś spotkanie redaktora z Jarosławem Kaczyńskim to był, cytuję, „przede wszystkim potężny kop w głowę; strumień myśli, informacji, diagnoz, analiz”. Autor spotkał się wtedy z „charyzmą utkaną z potęgi myśli” (nigdy w historii III RP nie słyszałem, aby jakkolwiek dziennikarz wypowiadał się w ten sposób o jakimkolwiek polityku – ale pewnie żaden nie zasłużył). To Jarosław Kaczyński dał bowiem „prawdziwy wybór Polakom” i „włączył nas w grę o zmianę świata”. Dzięki temu jest dla wielu czytelników tygodnika „bezwartkowym autorytetem”. Te deklaracje wypowiedziane były z autentycznym wzruszeniem.

Aco na to Człowiek Wolności? Chyba sam Prezes wolałby tytuł Patrioty Roku (przyznany już niestety Antoniemu Macierewiczowi) czy Demokrata Roku, bo „wolność” za bardzo kojarzy się z liberalizmem, ale sprowokowany tytułem nagrody, Laureat poczynił kilka spontanicznych uwag. Słusznie zauważył, że „wolność łatwo można utracić. Spójrzmy choćby na Wschód”. Także „Wolność w Europie jest w odwrocie. Szczególnie na zachód od naszych granic”. Zatem i na Wschodzie, i na Zachodzie jest źle i „może się zdarzyć tak, że Polska pozostanie wyspą wolności”. W tym celu niezbędne jest silne państwo. „Nie ma wolności bez silnego państwa. Strefę wolności i demokracji może stworzyć tylko i wyłącznie państwo narodowe”. I najważniejsze przesłanie: „Trzeba odrzucić postawy w gruncie rzeczy antypaństwowe, które znajdują swoje uzasadnienie w odwoływaniu się do wolności”. A zatem (chyba tylko taka interpretacja jest dopuszczalna) wolność nie wymaga bynajmniej ochrony obywateli przed władzą, gwarancji dla ich osobistych praw, respektu dla ich poglądów, przekonań, stylu życia, nie potrzebuje służebności i uspołecznienia państwa, ale jego „siły”; uosobianej przez centralny ośrodek władzy politycznej, który wyznacza „strefę wolności i demokracji” (jak to wygląda w praktyce, pisze na s. 9 Aleksander Hall). Zatem: dysponentem naszej wolności ma być Człowiek Wolności. I jego ludzie.

Ale podczas gali wolności, prawa i sprawiedliwości padły też nieoczekiwane słowa otuchy. Oto sam Laureat zauważył: „ci, którzy po dziś dzień myślą o tym, by wolność ograniczyć i tego nie ukrywają, nie mają szans. Przegrają”. Pewnie rozumienie wolności całkowicie nas dzieli z Człowiekiem Wolności, ale konkluzja całkowicie łączy.

Jan Koza



© JAN KOZA

Minister odleciał, pieniądze się rozeszły

Za kilka dni Inspektorat Uzbrojenia (IU) ogłosi przetarg na zakup ośmiu śmigłowców dla wojsk specjalnych. To pierwszy z serii, bo minister Macierewicz postanowił śmigłowce kupować na raty. W ten sposób ministerstwo zamierza ukryć niewygodną prawdę, że pieniądze na śmigłowce się rozeszły. – *Budżet nie jest z gumy. Obrona Terytorialna i rozbudowanie ochrony przed cyberatakami skonsumowało jakieś 5 mld zł przeznaczonych wcześniej na śmigłowce* – mówi proszący o anonimowość oficer. Na dodatek okazało się, że producenci mniejsze zamówienia postanowili odbić sobie w cenach, które drastycznie skoczyły. Ze wstępnych szacunków wynika, że za 16 maszyn specjalistycznych trzeba będzie zapłacić około 8 mld. – *Francuzi za 50 śmigłowców, również w konfiguracji specjalistycznej, chcieli 13,5 mld zł* – przypomina Tomasz Siemoniak, były minister obrony narodowej.

Za kilka tygodni IU ogłosi również przetarg na śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych (ZOP). Mi-14, które obecnie używamy, nie mają sonarów, nie mogą skutecznie używać torped, a ich rebusy trzeba podawać raczej w minutach niż w godzinach. Pomimo tego szansa na ich szybkie zastąpienie jest nikła. Pierwszych



© PAPIERZY UNDRÓ

można się spodziewać najwcześniej za dwa lata. Do końca nie wiadomo również, ile zamierzamy ich kupić. W planach było sześć, ale z braku pieniędzy może się okazać, że będą tylko cztery. To za mało, żeby mogły stanowić skuteczną siłę odstraszającą. O śmigłowcach SAR, czyli poszukiwawczo-ratowniczych dla Marynarki Wojennej, już wiadomo: nie będzie ich.

Taki sposób kupowania to zła wiadomość nie tylko dla wojskowych, ale przede wszystkim dla gospodarki. – *Minister Macierewicz żongluje obietnicami. W grudniu zeszłego roku miały być już pierwsze śmigłowce dla wojska. Widocznie są niewidzialne, bo jakoś ich nie widać.*

Obawiam się, że z wartym kilkanaście miliardów offsetem dla polskiego przemysłu będzie tak samo – dodaje Siemoniak.

Podobnie sytuacja wygląda z obietnicami, że polska armia będzie kupowała w polskim przemyśle. Z prawie 7,5 mld zł przeznaczonych w zeszłym roku na modernizację około 2,5 mld poszło bezpośrednio do firm zagranicznych. Znacznie większe kwoty wyciekają za granicę poprzez zakup komponentów, materiałów albo opłaty licencyjne. Sztandarowy program artyleryjski, czyli moduł Regina, na który wojsko wyda 4 mld zł, oparty jest na produkcie licencyjnym. Podwozie do **haubicy Krab** produkowane jest w Korei. Silnik również. Łufę kupujemy w Niemczech. Nawet system ochrony przeciwpożarowej jest zagraniczny. – *Dochodzi do takich absurdów, że czołowy producent ciężarówek dla polskiej armii nawet stalowe felgi zamawia u zagranicznego podwykonawcy, tak jakby w Polsce nikt nie potrafił ich zrobić* – mówi jeden z oficerów. Podobnie zresztą jak silnik, mosty, hamulce, skrzynia biegów. Dzielnik dokładnie koszty, okazuje się, że polski przemysł zbrojeniowy polski jest coraz bardziej z nazwy. I trudno się dziwić, skoro Polska Grupa Zbrojeniowa dotychczas nie potrafi nawet wyprodukować nowoczesnego prochu strzelniczego.

JULL

KOMENTARZ

Osobni i niezależni



Marek Ostrowski

Lekcję podziału władzy i demokracji dał nam brytyjski Sąd Najwyższy. Zdawałoby się, że już bardziej po pisowsku być nie może: suweren w ogólnokrajowym referendum – z 23 czerwca 2016 r. – zażądał Brexitu, wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej. Wola ludu najwyższym prawem – jak to ujmował Kornel Morawiecki, ojciec naszego wicepremiera. Nowa energiczna premier Wielkiej Brytanii miała już wystąpić do 27 unijnych partnerów z wnioskiem rozwodowym, tym bardziej że zawieranie traktatów międzynarodowych to tzw. prerogatywa królewska, która w toku historii przeszła na rząd. Aż tu pewna obywatelka zwróciła się do sądu ze skargą, że w decyzji tak zasadniczo dotyczącej obywateli – pominięto parlament i jego procedury. I w ubiegłym tygodniu 11 sędziów w Londynie orzekło ostatecznie, że miliony głosów swoją drogą, ale prawa nie wolno łamać. Prerogatyw

królewskich nie można rozciągać na działania, które zmieniają prawo krajowe, a wycofanie się z Unii na pewno prawo krajowe zmieni.

Wola ludu rzecz ważna, jednak niewystarczająca, bo trwająca stulecia tradycja konstytucyjna kraju nie pozwala pominąć roli parlamentu, a parlament nie może się wypowiedzieć w głosowaniu bez kilkudniowej co najmniej debaty. Taka jest z grubsza treść wyroku liczącego 99 stron szczegółowej argumentacji. Pani premier – której wyrok komplikuje życie, bo jest jasne, że postowie będą także w przyszłości szczegółowo roztrząsać warunki brytyjskiego rozwodu z Unią – nie śmiała o sędziach powiedzieć jednego złego słowa. Sędziowie to w królestwie władza osobna i niezależna.

W Polsce w szkołach mówi się o „trójpodziale władz”, co nie oddaje istoty sprawy. Do wyobraźni bardziej przemawia angielski termin „checks and balances”, co jedna z twórczyni naszej konstytucji, nieodżałowana prof. Janina Zakrzewska, nazywała nieco na wyrost – systemem hamowania, równowagi i współpracy. Sens tego systemu władz najlepiej wyłożył Monteskiusz w dziele „O duchu praw” i to w rozdziale poświęconym właśnie ustrojowi angielskiemu. Wolność polityczna obywatela – pisze Monteskiusz – to ów spokój ducha pochodzący z przeświadczenia

o własnym bezpieczeństwie. Aby istniała ta wolność, trzeba rządu, przy którym żaden obywatel nie potrzebował się lękać. Kiedy w jednej i tej samej osobie władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności, ponieważ można się lękać, że ten sam monarcha ustanowi tyrańskie prawa, które będzie tyrańsko egzekwował. Wszystko byłoby stracone, gdyby jeden i ten sam człowiek sprawował trzy władze.

Nie trzeba wielkich analiz, by widzieć ten lęk i groźbę w Polsce. Dominacja władzy wykonawczej nad ustawodawczą jest dziś problemem ustrojów demokratycznych na całym świecie, ale w Polsce przybrała karykaturalne rozmiary, skoro np. senator Marek Borowski, umiarkowany i pracowity, skarży się, że projekty ważnych ustaw dostaje czasem na godzinę przed głosowaniem, a zresztą i tak debata parlamentarna jest fikcją, o czym najlepiej zaświadczy poseł Michał Szczęcha. Że posłowie nawet rządzącej partii nie mają własnego zdania i że wszystkim zarządza u nas prezes, a prezydent podpisuje nawet kota prezesa – wie chyba każde dziecko w Polsce. Teraz ci posłowie, którzy nie mają własnego zdania, będą wybierać Krajową Radę Sądownictwa, organ powołujący sędziów. Czyli klasyka z Monteskiusza: kiedy w jednej i tej samej osobie skupia się cała władza – nie ma wolności politycznej. Kropka.



© JAKUB POBYCZYK/FORUM

Polityka kontra powietrze

Rząd zapowiada długotrwałą walkę ze smogiem, a nie powinien najpierw wspomóc działań interwencyjnych? Paryż i Oslo wyznaczyły teraz zielone strefy – zakaz wjazdu dla aut z silnikiem Diesla.

DR JACEK SCHINDLER, Uniwersytet Wrocławski, Fundacja Ashoka: – Władza centralna może usunąć ewentualne bariery prawne, odchodząc od prowęglowej polityki, ale decyzje dotyczące miast powinny zapadać na poziomie samorządów. Doraźnie można w zależności od dziennego zanieczyszczenia powietrza zamykać lub otwierać miasta dla samochodów, ale docelowo trzeba rozwijać komunikację publiczną. Miasta idą w tym kierunku, inaczej jest na poziomie krajowym – do tej pory na drogi rozdysponowaliśmy pięciokrotnie więcej środków unijnych niż na koleje.

Rząd proponuje też oddelegowanie drogówki do badania spalin w autach.

Obowiązek badania spalin mają już stacje kontroli pojazdów, powinno się dopilnować, by nie przepuszczały przekraczających normy samochodów. Jeśli drogówka zatrzymuje auto, które ewidentnie truje, to powinna zatrzymywać dowód nie ze względu na delegacje rządu, ale z uwagi na obowiązki prawny. Brak respektowania prawa doprowadził do tego, że od wielu lat usuwane były w dieslach katalizatory i sprzedawane za grosze do Niemiec czy Holandii, gdzie odzyskiwano z nich m.in. platynę. Traciliśmy zatem podwójnie – brudnym powietrzem i pozbywając się cennych surowców.

Czy inne antysmogowe propozycje – ustalenia norm dla paliw stałych, norm dla kotłów i finansowe wspiera-

nie ich wymiany – uwzględniły opinie ekspertów od ochrony środowiska?

Normy dla paliw powinny być przywrócone, a na kotły ustanowione. Ale to detal. Sytuację poprawi kompleksowe podejście do problemu – od zielonego światła dla energetyki odnawialnej i rozproszonej, przez wspieranie przez gminy wymiany domowych kotłów, po walkę z wykluczeniem energetycznym. Jeśli od tego rządu szedł odmienny komunikat, choćby dotyczący utrudnień dla elektrowni wiatrowych, jeśli ważniejsze były cele polityczne od jakości powietrza, to nie można się dziwić, że obywatele również myślą o doraźnych, prywatnych korzyściach.

Problem zanieczyszczonego powietrza nie jest nowy. Czy powstająca jednak teraz presja społeczna to wynik wyższego stopnia stabilizacji życia niektórych Polaków?

Inicjatorami ruchów antysmogowych nie są ludzie, którzy z powodów ekonomicznych ratują się wrzucaniem do kotłów byle czego. Zmiana zaczęła się w prosperujących dużych miastach, a potem trafiła do ośrodków peryferyjnych. Władza zawsze wiedziała, że problem jest, ale go omijała, bo nie chciała narażać się wyborcom. Musiała powstać siła, która zmieniła jej wyborcze kalkulacje.

Co ciekawe, do tej pory nie było u nas masowego ekologicznego nacisku. Solidarność powstała w Polsce jako ruch pracowniczy – na bazie politycznego i gospodarczego kryzysu, ale są kraje, gdzie właśnie ruchy ekologiczne doprowadzały do ważnych zmian społecznych. Tak było w Bułgarii, gdzie głównie Ekogłówność, punktująca fatalny stan środowiska naturalnego, doprowadziła w 1989 r. do obalenia komunistycznego rządu. Nic tak nie rozbudza aktywności obywatelskiej, jak świadomość zagrożenia dla warunków życia.

ROZMAWIAŁA

URSZULA SCHWARZENBERG-CZERNY

Rekordowo niskie oceny posłów

W styczniu pracę posłów źle oceniło 67 proc. badanych. To najgorsze notowania Sejmu VIII kadencji – wynika z badań CBOS. Niezadowolony z pracy Sejmu w porównaniu z grudniem ubiegłego roku wzrosło o 9 pkt proc. Z kolei dobrze pracę posłów oceniło 21 proc. ankietyowanych, o 6 pkt proc. mniej niż przed miesiącem. Zdania w tej kwestii nie miało 12 proc. badanych. Niewiele zmieniły się natomiast notowania Senatu. Pracę tej izby dobrze ocenia 28 proc. badanych (wzrost o 2 pkt proc.), 51 proc. – źle (wzrost o 1 pkt proc.). 21 proc. respondentów nie zajęło stanowiska.

Jak podkreśla CBOS, powodem niezadowolonych z pracy posłów był kryzys parlamentarny, który przełożył się na pogorszenie i tak już przeważnie złych opinii Polaków o pracy posłów. W badaniu ankietyowani ocenili także pracę obecnego prezydenta. Z prezydentury Andrzeja Dudy zadowolonych jest 52 proc., co trzeci Polak ocenia ją krytycznie. MZ



© ANDRZEJ HULIMKA-REPORTER

Obowiązkiem w pneumokoki

Minister zdrowia Konstanty Radziwiłł podpisał rozporządzenie wprowadzające obowiązkowe szczepienia przeciwko pneumokokom. Zgodnie z jego zapisem szczepieniem zostaną objęte wszystkie dzieci na koszt resortu zdrowia. Rozporządzenie obowiązuje od 1 stycznia 2017 r. Ministerstwo Zdrowia podało, że dysponuje już środkami na Program Szczepień Ochronnych. Rodzice, którzy uchylają się od szczepienia dzieci, mogą być karani. Organem uprawnionym do ukarania rodzica jest wojewoda, który czyni to na wniosek sanepidu. Kary wynoszą zwykle 500 zł plus 50 zł kosztów administracyjnych. Nie są to jednak kary jednorazowe – mogą być nakładane kilkakrotnie, aż do zastrzeżenia dziecka. W 2014 r. najwięcej takich postępowań wszczęto w województwach wielkopolskim i zachodniopomorskim. MZ



Wolność nie obroni się sama

**Dokąd zmierza Polska pod władzą „Człowieka Wolności”?
Wystarczy spojrzeć na wydarzenia z ubiegłego tygodnia.**

Warszawska prokuratura postawiła już pięciu osobom zarzuty w związku z ich udziałem w grudniowej demonstracji pod Sejmem. Dotyczą znieważania pracowników rządowej telewizji, utrudniania im pracy, a także „utrudniania krytyki prasowej”. Wcześniej policja opublikowała fotografie poszukiwanych demonstrantów. Minister Zbigniew Ziobro ogłosił, że w ramach reformy sądownictwa Krajowa Rada Sądownictwa – pomyślana w konstytucji przede wszystkim jako reprezentacja sędziowskiego samorządu – będzie wybierana przez Sejm (czyli w obecnych realiach przez posłów PiS). Tuż po tej zapowiedzi pojawił się projekt ustawy przygotowany w Ministerstwie Sprawiedliwości zgodny z zapowiedzią Ziobry. Przypomnijmy więc: KRS – w myśl konstytucji – stoi na straży niezawisłości sędziów i niezależności sądów. Opiniuje nominacje sędziowskie.

Politycy PiS w ślad za Jarosławem Kaczyńskim powtarzali w ubiegłym tygodniu, że zamiast wyeliminowania z przyszłych wyborów samorządowych prezydentów, burmistrzów i wójtów, którzy sprawowali swoje urzędy przez ostatnie dwie kadencje, jest zgodny z konstytucją. Prezes PiS na spotkaniu z małopolskimi działaczami swej partii oświadczył, że celem zmian w ordynacji wyborczej jest usunięcie patologii w samorządach. Ich uosobieniem – jak należy rozumieć – są przede wszystkim prezydenci dużych polskich miast, potwierdzający mandat zaufania społecznego w kolejnych wyborach. W istocie patologią w oczach Jarosława Kaczyńskiego jest przecież fakt, że liderzy Polski samorządowej nie należą do jego partii i nie muszą słuchać jego poleceń.

Wbrew uprzednim deklaracjom polityków PiS w Sejmie nadal występują utrudnienia w pracy dziennikarzy. Przygotowywane są też zmiany w regulaminie Sejmu, których celem jest „dyscyplinowanie” opozycji.

To tylko wybrane, acz znamienne, przykłady działań rządzących z ostatnich dni. Zbiegły się one z przyznaniem Jarosławowi Kaczyńskiemu przez pismo „wSieci” tytułu Człowieka Wolności – w uznaniu za jego działalność w ubiegłym roku. Na gali tygodnika, całkowicie identyfikującego się z partią rządzącą, nie było końca hołdom składanym prezesowi PiS oraz pochlebstwom wygłaszanym pod jego adresem. Rekord ustanowiła premier Beata Szydło, dziękując Kaczyńskiemu za nauczenie jej, czym jest wolność. Obserwując działalność pani premier, nie ma wątpliwości, iż zrozumiała, że wolność to nic innego jak posłuszeństwo.

Jarosław Kaczyński jest obecnie najpotężniejszym człowiekiem w Polsce. Na pewno więc należałby mu się tytuł Najbardziej Wpływowego Człowieka w naszym kraju.

Trudno zaprzeczyć, że ma sporo talentów, bo gdyby ich nie posiadał, nie byłby w tym miejscu, w którym jest. Jednak tytuł Człowieka Wolności to naigranie się z inteligencji i zdrowego rozsądku Polaków. Bo to Kaczyński sprawia, że tej wolności w Polsce jest coraz mniej.

Pod koniec 2015 r. proces zabierania i ograniczania naszej wolności został zapoczątkowany łamaniem konstytucji w rozprawie z niezależnością Trybunału Konstytucyjnego i był kontynuowany w minionym roku. Przywołała przede mnie wcześniej wydarzenia w pełni wpisują się w ten proces i dowodzą, że wyraźnie on postępuje.

Za najgroźniejsze uważam kolejne uderzenie w niezależność władzy sądowniczej i niezawisłość sędziów. W łańcuszku: władza

polityczna – służby specjalne – prokuratura brakowało tylko jednego, ale bardzo ważnego ogniwa, niepodporządkowanego politycznemu centrum. Sądów. Wybieranie członków KRS przez obecną większość parlamentarną przyniesie podobne efekty jak w przypadku nowych nominatów do Trybunału Konstytucyjnego. O karierach i awansach sędziów będzie decydowało gremium, w którym będą zapewne przeważać ludzie o moralnych i profesjonalnych kwalifikacjach zbliżonych do sędzi Julii Przyłębskiej. Będą oczywiście sędziowie, którzy zachowają wierność sumieniu i treści ślubowania sędziowskiego. Jednak ilu zostanie wystawionych na pokusę „niepodpadania władzy”, zachowań konformistycznych, a nawet wprost karierowiczowskich?

Zwycięstwo PiS w parlamentarnych wyborach jesienią 2015 r. nie spowodowało i nie mogło spowodować gwałtownej rewolucji ustrojowej. Zapoczątkowało jednak zaplanowaną, przemyślaną oraz konsekwentnie i szybko realizowaną zmianę ustroju politycznego Polski. Dokąd zmierzamy pod władzą Jarosława Kaczyńskiego? Roman Kuźniar w niedawnym wywiadzie dla POLITYKI (3) postawił bardzo ostrą tezę: grozi nam faszyzm. Nie podzielam jego opinii. Faszyzm – w klasycznej włoskiej wersji – to rządy monopartii, brak oficjalnej opozycji i jedna, narzucana wszystkim, ideologia. Nawet w najczarniejszym scenariuszu nie przewiduję takiej przyszłości dla Polski. Nie przypisuję także PiS intencji ustanowienia państwa faszystowskiego.

Moja diagnoza jest inna: Jarosław Kaczyński buduje państwo autorytarne, w którym centralny ośrodek władzy politycznej (obecnie to on go stanowi) zdecydowanie dominuje nad innymi władzami Rzeczypospolitej i społeczeństwem. W takim państwie wiele instytucji ma charakter fasadowy, nie występuje faktyczny trójpodział władzy, a opozycja, której prawa do istnienia się nie kwestionuje, nie może rywalizować z obozem władzy jak równy z równym. Gdy zagraża władzy, używa się przeciwko niej aparatu państwowego, prawa (interpretowanego przez rządzących) i manipulacji systemem wyborczym.

Nic nie wskazuje, aby ludzie zajmujący obecnie najwyższe urzędy w państwie liczyli się z możliwością oddania w niedalekiej perspektywie władzy drogą demokratycznych wyborów. Gdyby tak było, nie łamaliby z taką ostentacją konstytucji, za co w systemie demokratycznym i w państwie prawa nieuchronnie trzeba ponieść odpowiedzialność.

Są różne autorytaryzmy. Brutalne i stosunkowo liberalne. Jednak nawet zachowujący demokratyczną fasadę „miękki” autorytaryzm byłby gigantycznym krokiem wstecz w historii Polski po 1989 r. Wolność nie obroni się sama. Mogą to uczynić jedynie świadomi i zachowujący odwagę cywilną obywatele.

Dr hab. Aleksander Hall – historyk, polityk, profesor w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. W PRL jeden z liderów opozycyjnego Ruchu Młodej Polski. Minister ds. współpracy z organizacjami politycznymi i stowarzyszeniami w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Zasiadał w Sejmie I i III kadencji. Był przewodniczącym Forum Prawicy Demokratycznej, następnie wiceprzewodniczącym Unii Demokratycznej, przewodniczącym Partii Konserwatywnej i współtwórcą Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. Autor licznych publikacji o tematyce politycznej i historycznej.



© REUTERS/FORUM

Dekretowa demolka

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump rozpoczął urzędowanie serią kontrowersyjnych dekrétów, powtarzaniem kłamstw i atakowaniem mediów za nieprzychylność. Datę swojej inauguracji ustanowił Narodowym Dniem Patriotycznego Wzmocnienia.

Wraz z inauguracją prezydentury Donalda Trumpa na szczyt listy bestsellerów księgarni Amazon trafił „Rok 1984” George’a Orwella, sprzedaż wzrosła stukrotnie, wyczerpały się zapasy i trzeba było zamówić dodruk. To efekt wystąpienia Kellyanne Conway, szefowej kampanii Trumpa, w sprawie frekwencji podczas uroczystości w Waszyngtonie. I użytej przez nią frazy o „faktach alternatywnych”, w stylu orwellowskiej „nowomowy”. Sprawa frekwencji podczas inauguracji w Waszyngtonie – na fotografiach ewidentnie mniejszej niż osiem lat temu u Obamy – stała się głównym motywem pierwszych dni nowej prezydentury. Trump drażył ten temat kilkukrotnie, zgłaszając pretensje do dziennikarzy, że podważają jego legitymację jako prezydenta i „są najbardziej nieuczciwymi ludźmi na świecie”. Kiedy Gallup ogłosił wyniki sondażu, że jego pierwsze kroki inauguracji 45. prezydenta, w porównaniu z 67 proc. Obamy i 57 proc. Busha juniora, nazwał wyniki „ustawionymi”. Prezydent

ogłosił też (głośno), że jego trzymilionowa przegrana z Hillary Clinton w liczbie zdobytych głosów to skutek fałszerstwa wyborczego. Pochwalił skuteczność stosowania tortur, bo „musimy ogień zwalczać ogniem”. Odmówił, ustami pani Conway, ujawnienia swoich zeznań podatkowych.

Prezydent podpisał szereg rozporządzeń o charakterze symbolicznym. M.in. rozpoczął demontaż Obamacare, systemu ubezpieczeń zdrowotnych, który objął 20 mln Amerykanów; wycofał USA z układu TPP, partnerstwa 12 państw Azji i Pacyfiku; podjął decyzje o rozpoczęciu budowy muru na liczącej 3,2 tys. km granicy z Meksykiem; nakazał sporządzać cotygodniową listę przestępstw popełnionych w USA przez imigrantów; czasowo, choć z natychmiastowym skutkiem, zakazał wjazdu do USA obywatelom siedmiu państw muzułmańskich, w tym Iraku, Iranu i Syrii (wywołując chaos na lotniskach oraz wiele protestów); uruchomił budowę dwóch kontrowersyjnych rurociągów

(w jednym ma udziały); obciął pomoc dla organizacji międzynarodowych wspierających antykoncepcję i wstrzymał 221 mln dol. pomocy humanitarnej dla Palestyńczyków, przyznanej przez ustępującego Obamę.

Jako pierwszego polityka z zagranicy przyjął brytyjską premier Theresę May (trzykrotnie przekraczając jej imię na Twitterze), której gratulował Brexitu i zapowiedział korzystne porozumienie handlowe. Rozmawiał też przez 50 minut z prezydentem Putinem, ale niewiele z tej konwersacji wyciekło. Nie spotkał się natomiast z prezydentem Meksyku Peña Nieto (s. 46), który odwołał planowaną wizytę po tweecie Trumpa, że skoro odmawia sfinansowania muru granicznego, to niech lepiej nie przyjeżdża.

„Nie zwracajcie uwagi na to, co mówimy, ale co robimy” – radził dziennikarzom ludzie z otoczenia Nixona, kiedy w 1969 r. ów stawał pierwsze kroki w Białym Domu. Wiadomo, kampania sobie, prezydentura sobie. Tym razem uderza jedność słów i czynów nowego prezydenta. Obietnice (i fobie) z kampanii błyskawicznie zyskują tytuł wykonawczy. Rocznicę swej inauguracji Trump ustanowił Narodowym Dniem Patriotycznego Wzmocnienia.

Co faworyt, to porażka

40 proc. Francuzów odczuwa wobec polityków nieufność, 28 proc. – odrazę i tylko 3 proc. szacunek.

Kandydatem rządzącej we Francji Partii Socjalistycznej na prezydenta kraju będzie **Benoît Hamon**, który w niedzielnych prawyborach pokonał konkurenta, premiera Manuela Vallsa. To niespodziewane zwycięstwo, wbrew sondażom, potwierdza regułę, która się rysuje we Francji: kto tylko, obojętne w jakiej partii, wysunie się na czoło – w krótkim czasie zostanie strącony z piedestału. Zaczęło się od przywódczyni Zielonych Cécile Duflot, którą jesienią własna partia w głosowaniu skreśliła z listy kandydatów na prezydenta. Potem republikanie – najpierw zestrzelili swego organizatora i przywódcę Nicolasa Sarkozy'ego, a potem w prawyborach nie dali szans najbardziej popularnemu w sondażach – byłemu premierowi Alainowi Juppé. Francuzi zachowują się tak, jakby słuchali hasła: „Przegonić ich wszystkich” powtarzanego przez skrajnych kandydatów – szefową Frontu Narodowego Marine Le Pen i lewackiego Jeana-Luca



© CHESNOT

Mélenchona, którzy żadnych prawyborów nie uznają.

Nawet były premier François Fillon, kandydat centroprawicy na prezydenta, nie wychodzi bez szwanku, bo tygodnik satyryczny „Le Canard enchaîné” twierdzi, że żona polityka Penelope otrzymała łączne wynagrodzenie pół miliona euro za pracę w charakterze jego asystentki parlamentarnej, której to pracy nie wykonywała. Dochodzenie w tej sprawie, już wszczęte, zaszkodzi Fillonowi. Politycy tworzą dziś jakiś salon odrzuconych; niedawny sondaż ośrodka badań Cevipof ujawnia, że do polityków 40 proc. Francuzów odczuwa nieufność, 28 proc. wręcz odrazę, a 10 – znudzenie i tylko 3 proc. szacunek.

Troje o Syrii

W ubiegłym tygodniu w Astanie odbyły się rozmowy pokojowe w sprawie Syrii. Już sam wybór Kazachstanu jako miejsca wskazywał, kto będzie prawdziwym jego gospodarzem. Rosja doprosiła na te rozmowy Turków i Irańczyków. Pozostałym zainteresowanym (m.in. USA i Arabii Saudyjskiej) zaofiarowano status obserwatora. Ze strony syryjskiej obecni byli przedstawiciele prezydenta Baszara Asada oraz dowódcy opozycyjnych grup zbrojnych – nie zaproszono syryjskich opozycjonistów politycznych. O przewadze wiodącego triumwiratu może świadczyć przyjęty mechanizm kontroli nad obowiązującym już od miesiąca zawieszeniem broni: tylko Moskwa, Ankara

i Teheran mają prawo oceniać, czy jest przestrzegane. Ostatecznie karty rozdawali Rosjanie i Turcy. Propozycje tych pierwszych, m.in. projekt nowej konstytucji dla Syrii, oznaczają utworzenie na terenach kontrolowanych przez Asada de facto rosyjskiego protektoratu. Turcy z kolei mieliby dostać wolną rękę w walce z pozostałościami po tzw. Państwie Islamskim, przy założeniu, że na wszystkich nowo zdobytych terenach Ankara będzie miała decydujące zdanie.

Wielu obserwatorów z regionu obawia się, że Rosja, nie proponując rozwiązania pokojowego dotyczącego całej Syrii, w swoim stylu dąży do zamrożenia konfliktu. Tak aby regulacja jego intensywności była argumentem w globalnych rozmowach z Amerykanami.

Kogo oddać Turcji

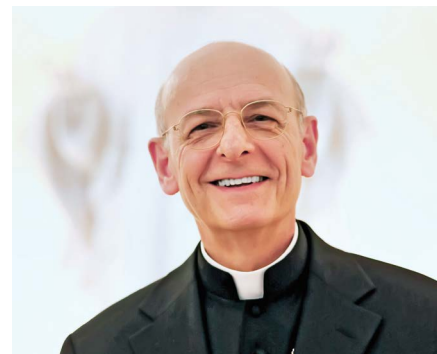
Turcja znów zagroziła zerwaniem umowy z Unią Europejską w sprawie migrantów. Była to reakcja na decyzję greckiego sądu najwyższego, który nie zgodził się na ekstradycję ośmiu tureckich oficerów. Grupa wojskowych, którym Ankara zarzuca udział w nieudanym zamachu stanu z 15 lipca 2016 r., uciekła do Grecji helikopterem, gdzie wszyscy poprosili o azyl. Grecki sąd uznał, że nie można ich zwrócić, bo

w Turcji grozi im śmierć. Ankara zagroziła, że jeśli wojskowi nie wrócą, Turcja przestanie strzec swoich granic i do Europy ruszą migranci z Bliskiego Wschodu (w samej Turcji wciąż przebywa ich ok. 1,8 mln). Wkrótce również niemiecki sąd ma orzec, czy 40 tureckich żołnierzy, którzy z kolei w Berlinie poprosili o azyl, może być oddanych Turcji.

Konflikt wokół „uciekierów” jest Ankarze bardzo na rękę, szczególnie jeśli kolejne państwa Europy nie będą ich wydawać. W Turcji rozpoczyna się kampania

Opus bardzo Dei

Liczące 90 tys. członków (w tym 2 tys. księży) i będące w centrum licznych teorii spiskowych Opus Dei ma nowego szefa. **Fernando Ocariz Braña**, z wykształcenia fizyk oraz teolog, jeszcze na studiach w Rzymie zamieszkiwał razem z Josemarią Escrivą, założycielem organizacji, choć prawdziwą karierę zaczął robić kilka lat po jego śmierci. Od trzech dekad jest specjalnym doradcą Kongregacji Nauki Wiary (czyli dawnej Świętej Inkwizycji), gdzie jako gorący krytyk marksizmu zyskał zaufanie długoletniego kierownika tej instytucji Josepha Ratzingera, późniejszego Benedykta XVI. To z jego polecenia wszedł w skład trzyosobowej delegacji prowadzącej doktrynalne rokowania z lefebrystami, czyli schizmatyczną wspólnotą nieuznającą liberalnych reform Soboru Watykańskiego II. Ocariz Braña jest także uznawany za jednego z głównych autorów „Dominus Iesus”, deklaracji stwierdzającej, że droga do zbawienia wiedzie tylko przez Kościół katolicki.



© FRANCO ORIGLIA

W sprawach wiary szef Opus Dei jest wresztą równie nieprzejednany jak w sprawach osobistych. Gdy na pierwszej konferencji prasowej w nowej roli został zapytany o związek jego organizacji z dawną hiszpańską dyktaturą, urodzony we Francji syn republikańskich uchodźców odpowiedział krótko: „Nigdy nie byłem frankistą, wręcz odwrotnie. Choć każdy może być kim tylko zechce, pod warunkiem że nie kłóci się to z byciem katolikiem”.

przed kwietniowym referendum w sprawie poprawek do konstytucji. Jeśli zostaną przyjęte, prezydent Recep Tayyip Erdoğan dostanie formalny glejt na wszechwładzę, którą już dziś faktycznie dzierży. Ale prognozy pokazują, że każdy wynik referendum jest możliwy. Dlatego władza będzie chciała polaryzować społeczeństwo, m.in. poprzez szukanie wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. Europa – która w sugestii Ankary chroni niedoszłych puczystów – do tej roli może się doskonale nadać.

Operacja „opozycja w ruinie”

Zawrotną karierę po kryzysie parlamentarnym robi taki przekaz: genialny Kaczyński ogrywa swoich przeciwników jak dzieci, opozycja jest beznadziejna, nie ma lidera i właśnie się skończyła.



© ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER

Grzegorz Schetyna i Ryszard Petru

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Teraz, kiedy opozycja właśnie wróciła karnie do swoich poselskich ław po długiej przerwie „na uspokojenie”, rozpoczął się proces ostatecznego jej pognębienia, straszenia karami, zmianami regulaminu. Ma to pokazać nienaruszoną hegemonię obozu władzy i jej bezwzględną supremację nad histerycznymi przeciwnikami, którzy zostali przez prezesa uspokojeni. Temu służy odpowiednia narracja o pokonaniu i skompromitowaniu Petru, Schetyny i Kijowskiego.

Teza o „zaoraniu opozycji”, ewidentnie wyprodukowana w centrali PiS, jest powtarzana nie tylko przez polityków władzy i związanych z nią dziennikarzy, ale także przez wielu zagorzałych przeciwników partii rządzącej.

Spin doktorom Kaczyńskiego udało się wtłoczyć swoją narrację do powszechnego obiegu na tyle zręcznie, że ci, którzy ją powtarzają, nie zdają sobie sprawy z autorstwa przekazu. Rozgłaszają to po stronie „antypisu”, umacniając przekonanie, że „opozycja przegrała”, jej liderzy są żałośni, nie ma na kogo głosować itp. O nic więcej marketingowym strategom PiS nie chodzi. Powtarzają tę samą akcję, która pod nazwą Polska w ruinie przyniosła PiS wielkie sukcesy w 2015 r. Teraz trwa jej nowa odsłona: opozycja w ruinie. Mechanizm propagandowy jest identyczny, podobnie wysoka jest skuteczność.

Realnie zaś biorąc, jest tak: oto Jarosław Kaczyński „genialnie ogrywa opozycję”, mając bezwzględną większość w Sejmie i w Senacie (czyli samodzielne quorum), do dyspozycji obu marszałków i prezydenta, którzy bez szemrania wykonują jego instrukcje, podporządkowany Trybunał Konstytucyjny, także media publiczne, resorty siłowe, służby specjalne i wymiar sprawiedliwości pod pełną kontrolą. A tam, gdzie się można teoretycznie odwołać od decyzji PiS, też siedzi PiS. W takiej sytuacji to nieograniczenie opozycji byłoby dowodem na skrajną nieudolność prezesa. Stwierdzenie, że ktoś wygrał, a ktoś przegrał, zakłada w domyśle, że odbyła się walka, podczas której obie strony dysponowały zbliżonym arsenałem środków, obowiązywały reguły, może nawet fair play, a zwyciężył mądrzejszy, sprytniejszy czy bardziej przewidujący.

Jednak w rozgrywce sejmowej, podczas całego minionego roku i teraz, Kaczyński dysponował i dysponuje wszystkim, a opozycja niczym. W takiej sytuacji zarzucanie opozycji, że daje się „ogrywać”, że się kompromituje, jest tzw. prawie prawdą. Na takiej samej zasadzie powiela się również absurdalny pogląd, że prof. Andrzej Rzepliński przegrał z PiS w walce o Trybunał Konstytucyjny. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, w jaki sposób mógł wygrać. To była nie tyle walka, co opór.

Kaczyński, gdyby zechciał, mógł ustąpić podczas rozgrywki 16 grudnia i potem w styczniu (i w każdym innym przypadku),

choćby dla kaprysu, ale to też nie byłoby zwycięstwem drugiej strony, a jedynie koncesją władcy. Być może jest w stanie nastraszyć Kaczyńskiego 100 tys. demonstrantów pod Sejmem przez tydzień – to z kolei raczej mu nie grozi. Kaczyński zawsze może bez trudu osiągnąć to, co chce, bez awantury i naciągania prawa, ale najwyraźniej woli wykorzystać każdą okazję do sprawdzenia lojalności i zdyscyplinowania swoich ludzi. Brak ustępliwości ze strony Kaczyńskiego ma jeszcze jeden skutek – traktuje się to jak oczywistość. Do tego stopnia, że wielu komentatorów wręcz zarzucało opozycji, iż ta nie idzie na kompromisy, bo „wiadomo było, że PiS nie ustąpi”. Tak sobie Kaczyński przez lata wychował publiczność.

Opozycji (a także np. sędziom TK) wcześniej i teraz pozostaje obrona zasad, dawanie świadectwa wolnościowym wartościom, niestanne sprzeciwianie się łamaniu prawa. Ale, jak się okazuje, tylko werbalne. Bo już pierwszy nie tylko werbalny protest, czyli „okupowanie” sali plenarnej w Sejmie, jak pokazały sondaże opinii, miał mniej zwolenników, niż wynosi łączne poparcie dla PO i Nowoczesnej. Zatem nie dało się wygrać formalnie, a nieformalne formy sprzeciwu się nie podobają.

Jednocześnie opozycja jest jakoby nieudolna i „nic nie robi”. Ale jeśli spytać o szczegóły, co ktoś by doradził opozycji, jak ma działać, padają banały. Gabinet cieni – mało kogo to tak naprawdę obchodzi. Opozycyjne partie mają programy, ale niemal nikt się nimi nie interesuje. Działają komitety obywatelskie, które powołała w swoim czasie Platforma, ale tłumów tam nie ma. Być może zatem opozycja nie jest bardziej „beznadziejna” niż duża część jej sympatyków. Wciąż trwa wiara, że jacyś „oni” poradzą sobie z PiS „dla nas”, a my im potem udzielimy poparcia.

Po kryzysie parlamentarnym trwa analizowanie, gdzie przeciwnicy PiS popełnili błąd, może powinni byli z Sejmu wyjść wcześniej, od razu, może później, a może nie wychodzić. W którym momencie można było Kaczyńskiego przechrzyć i przycisnąć? Nie można było, w żadnym momencie. Wyśmiewanie opozycji za to, że przerwała protest, że „nic nie uzyskała”, że jest „frajerska”, to syndrom nawrotu zjawiska, które nazywamy naiwnym pojmowaniem polityki, dla początkujących. Polega ono na postrzeganiu zdarzeń osobno, bez ich logicznej łączności. Przejawia się to także w prostym obrażaniu się, oburzaniu, infantylnym oddzielaniu się od „brudnej” klasy politycznej – które to reakcje w pełni kontroluje PiS i zaciera ręce. PiS się polityki nie brzydzi, nie hamletyzuje, nie stosuje kategorii etycznych i estetycznych. A po drugiej stronie okazuje się, że prywatny wyjazd Ryszarda Petru do Portugalii powoduje lawinowy spadek notowań Nowoczesnej, faktury Kijowskiego chwieją całym KOD.

Oczywiście nie jest bez znaczenia, jacy ludzie stoją na czele opozycji, ale przecież o jej sile decydują nie tyle wyłaniania w partyjnych procedurach liderzy, ile obywatele, wyborcy, którzy dają energię, poparcie, głosy i to nie tylko w sam dzień wyborów. Prawdziwe czy wymyślone przewiny Petru, Schetyny czy Kijowskiego są niczym wobec toczącego się w kraju konfliktu o nie tylko politycznym, ale cywilizacyjnym wymiarze. Nowoczesną może przejąć ktoś inny, KOD w wyniku zbliżających się wyborów też zapewne będzie miał nowego szefa. Jeśli się znajdzie ktoś lepszy niż Schetyna, weźmie Platformę. W szerszym planie personalia są drugorzędne, liczą się same formacje, a przede wszystkim świadomość elektoratów – czy dostrzegają swoje realne interesy, ideowe pryncypia i potrafią je połączyć z siłami politycznymi.

Dzisiejsza logika polityki zaawansowanej, z punktu widzenia przeciwników partii rządzącej, jest następująca:

1 „Antypis” ma w tej chwili w parlamencie dwie reprezentujące go partie: PO i Nowoczesną. Kukiz'15 i PSL nie są opozycją w zwyczajowym tego słowa znaczeniu.

2 Nie ma żadnych przesłanek ku temu, że powstaną do czasu wyborów w 2018 i 2019 r. inne partie opozycyjne, liczące się w ogólnopolskiej skali; nie ma na to ani czasu, ani pieniędzy, ani też zapewne zapotrzebowania – gdyby było, partia taka przynajmniej próbowałaby powstać.

3 Opozycja lewicowa nie rośnie, a ponadto jej antypisowość nie jest ewidentna, bo widać, przynajmniej w jej części, zauroczenie „dobrą zmianą”. Poza tym, niemodna i schyłkowa partia Włodzimierza Czarzastego ma wciąż dwa razy wyższe notowania niż modne ugrupowanie Adriana Zandberga; to tyle, jeśli chodzi o „nową lewicę”.

4 „Antypis” – jak można zakładać, choćby z definicji – chce się pozbyć PiS i jest to dla tej formacji twardy warunek wstępny wszystkich innych zmian.

5 PiS można pokonać tylko w wyborach, jeśli odrzucą się zamach stanu.

6 Wniosek: w wyborach biorą udział partie polityczne (i ich liderzy), te, które są, a nie te, których nie ma. I takie, jakie są, a nie takie, jakie chciałoby się, żeby były.

Teraz konsekwencje tego rozumowania. Niepopieranie żadnej partii opozycyjnej i czekanie na nową siłę, która w cudowny sposób pokona Kaczyńskiego, powoduje, że PiS wciąż mówi o swojej „miażdżącej przewadze”, a inni się z tym zgadzają. Obrażanie się na Petru, mówienie, że Schetyna nie ma charyzmy itp., daje PiS nieustanną premię, która umacnia wpływy tej partii, napędza mechanizm konformizmu, ulegania rządzącym, skłonności do zapisywania się do obozu władzy.

To zjawisko już teraz dotyczy tysięcy urzędników, prokuratorów, sędziów, nauczycieli, przedsiębiorców, funkcjonariuszy różnych służb. Niepopieranie antypisowej parlamentarnej opozycji przez przeciwników PiS jest chyba najbardziej irracjonalnym zachowaniem w dzisiejszych realiach politycznych kraju. Gdyby tak zachowywała się prawica za rządów PO, Kaczyński nigdy nie wróciłby do władzy.

Traktując rzecz chłodno, jedyną skuteczną strategią przeciwników PiS jest deklarowanie wsparcia dla istniejącej opozycji, zwłaszcza że nie wymaga to żadnego wysiłku i osobistej aktywności, nie trzeba demonstrować na mrozie, ryzykować utraty pracy. Wystarczy anonimowe, wewnętrzne zdeklarowanie się, które w swojej masie przełoży się na wyniki sondaży. Zwolennicy PiS stoją murem za swoją partią – ze wszystkimi jej cechami, z Macierewiczem i jego zamachem, z Misiewiczem, upychaniem swoich ludzi w spółkach, z prezydentem Dudą i jego „niezłomnością”, z premierem Szydło bez realnej władzy.

Elektorat PiS jest cierpliwy, ale też w jakiś sposób mądry – w tym sensie, że wie, czego chce, widzi gradację spraw i nie zraza się byle czym. Przez osiem lat Platformy wyborcy Kaczyńskiego mieli wiele okazji, aby się zniechęcić, zirytować, nabrać wątpliwości. PiS jako opozycja przędło już bardzo cienko, panowała stagnacja, posłowie Kaczyńskiego też nieustannie „przegrywali”, wychodzili z sali obrad na schody, nieustannie dochodziło do „kompromitacji” i aktów bezradności. Ale wyborcy PiS to przetrzymali, wciąż popierali PiS, bo zdawali sobie sprawę, że ugrupowanie Kaczyńskiego jest ich formacją, że innej nie mają i nie będą mieli.

Po drugiej stronie na razie nie ma tej determinacji. Dzisiejsza opozycja to nie są rzecz jasna żadni polityczni mistrzowie, popełniają błędy, bywają zagubieni, nieporadni, niepoważni (choć nie bardziej niż wielu polityków PiS). Tej wyższości i wymarzonej, rozbudzonej intelektualnie, bezbłędnej marketingowo, błyskotliwej opozycji nie ma. Z wielu powodów, również dlatego, że liberalne środowiska dawno już zajęły się wszystkim poza polityką, a teraz narzekają, że nie ma ich kto reprezentować. Jarosław Kaczyński stwierdził kiedyś, że nie ma dla niego znaczenia, czyje ręce podnoszą się za jego projektami, ważne, ►